

ISSN 2353-4001

absolwenci.awf

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa



NR 1(55)2026

Drodzy Absolwenci Akademii,

Są miejsca, które zostają w człowieku na zawsze. Dla wielu z nas takim miejscem jest Akademia Wychowania Fizycznego – przestrzeń pierwszych zwycięstw i pierwszych porażek, przyjaźni zawartych na całe życie, rozmów, które kształtowały nie tylko nasze kariery, ale i charaktery. To tutaj nauczyliśmy się wytrwałości, odpowiedzialności, pracy zespołowej. To tutaj rodziły się marzenia – o sporcie, o pracy z ludźmi, o przekraczaniu własnych granic.

Dziś możemy do tych chwil wrócić nie tylko wspomnieniem, lecz także realnym działaniem.

Przekazując 1,5% swojego podatku na rzecz Stowarzyszenia Absolwentów AWF, nie ponosimy żadnych dodatkowych kosztów. To prosty gest, który nic nas nie kosztuje, a może znaczyć bardzo wiele. Każda przekazana złotówka, to inwestycja w relacje, w pamięć o naszej wspólnej drodze, w przyszłość kolejnych roczników. To sygnał, że więź z Uczelnią nie kończy się wraz z odebraniem dyplomu – przeciwnie, dojrzewa i nabiera nowego znaczenia.

Pieniądze przeznaczymy na dalszy rozwój naszego Klubu Relax Kultura, w którym organizujemy liczne wydarzenia kulturalne dla naszego środowiska, wydajemy już od 15 lat nasze czasopismo Absolwenci.awf, więc – jeśli nie macie innych zobowiązań – to prosimy przekażcie swoje 1,5% podatku na rzecz naszego Stowarzyszenia. To będzie dowód, że wspólnota absolwentów to coś więcej niż wspomnienie – to żywa siła, która wciąż działa.

Wystarczy jeden wpis w formularzu PIT, 000194157 – by razem zrobić coś dobrego.

Z wyrazami szacunku
Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów AWF

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy, widniejące na dzisiejszej stronie tytułowej ukwiecone drzewo to nie tylko optymistyczny symbol nadchodzącej wiosny, to także prezent, który sprawiliśmy sobie z okazji wydania jubileuszowego, pięćdziesiątego piątego numeru Absolwentów AWF. Czas od wydania pierwszego numeru upłynął, jak to bywa z czasem, niepostrzeżenie. Ani się obejrzymy, a w grudniu tego roku upłynie piętnaście lat od inicjacyjnego spotkania zespołu redakcyjnego. Nie dajmy się jednak ponieść nostalgii. Nie będziemy także zanudzać Was analizą dotychczasowej tematyki pisma.

Jednakże warto zauważyć, że wśród wielu tematów, którym poświęciliśmy uwagę, jeden wart jest szczególnej uwagi. Mianowicie ten, który powoduje, że w jakimś tam stopniu realizujemy – zapewne niedoskonale – zadanie, które legło u zarania powstania pisma. A jest nim prezentowanie zawodowych, społecznych i życiowych dokonań absolwentów naszej uczelni. Uzbierało się tego niemało, bowiem naliczyliśmy ponad sześćdziesięciu bohaterów tego rodzaju materiałów. To niezwykle interesujący i ważny – naszym zdaniem – materiał.

W tym numerze pisma również nie brak interesujących sylwetek – tych „historycznych”, a także osobowości czasów współczesnych. I nie są to bynajmniej postaci, które mieszczą się w pojęciu „gloria victis” – a więc „chwała zwyciężonym” (jak nieszczęśliwie zatytułowano galerię medalistów olimpijskich eksponowaną w holu uczelni!) – lecz spod znaku „gloria victibus” – „chwała zwycięzcom”.

Poza tym w numerze znajdziecie przegląd zdarzeń, jakie miały miejsce w klubie Relax Kultura, interesujący materiał z historii uczelni, zabierzemy Was także w ciekawe miejsce na mapie Europy. Miłej lektury! /rw/

Prenumerata naszego pisma
na rok 2026 wynosi 50 zł.

Zainteresowanych prosimy
o wpłaty na konto:

66 1090 1014 0000 0000 0303 5233

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa organizacja pożytku publicznego www.absolwenci-awf-warszawa.pl

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 607 820 200 (przez Klub Relax Kultura); e-mail: absolwent@awf.edu.pl;

Numer przygotowali: Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczyński

Numer zamknięto 20.03.2026 **Wydanie 1(55)2026**

Zdjęcie na okładce: Wiosna, fot.: Elżbieta Strojna

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.



Koleżanki i Koledzy

*Z okazji Świąt życzymy Wam
Radości, która dostrzega piękno
małych rzeczy,
Nadziei, która nie gaśnie,
kiedy marzenia wydają się dalekie,
Pokoju, który koi, kiedy wszystko
wyprowadza z równowagi,
Wiary, która daje oparcie,
kiedy bezradność przeraża
Wszystkiego dobrego*

*Redakcja i Zarząd
Stowarzyszenia Absolwentów AWF
w Warszawie*

Osman na Święta

Przebudzenia

Wymęczone wyszły z zimy
Przebiśniewi i krokusy
Wiosna niesie zapach ziemi
Śpiew słowików, krople rosy.

Obudziły się dziecioty
Wygłodzone. Nic nie jadły
Starzec dąb zmęczony drzemie
Z kory płaszcz korniki zjadły.

Z dziupli głowy wystawili
Rudowłosi drzew mieszkańcy
Dzieciot wali z całej siły!
Zapraszając dziś na tańce.

Białe suknie założyły
Brzozy, co czekały wiosny
Sosny świerkom się kłaniają
Będą pierwsze kosze niosły.

Kiedy księżyc pójdzie za noc
Zakrzykniemy. Dziś Wielkanoc!

Krzysztof Osman 2026

12 marca na Stadionie Lekkoatletycznym AWF w Warszawie odbyła się konferencja prasowa z udziałem Ministra Sportu i Turystyki Jakuba Rutnickiego, podczas której ogłoszono ważną informację dla naszego środowiska sportowego. Stadion lekkoatletyczny czeka gruntowna przebudowa.



Stoją (od lewej): Kanclerz Maciej Hartfił, Minister Sportu i Turystyki Jakub Rutnicki, Prorektor Jolanta Żyśko (fot. archiwum MSiT)

Inwestycja otrzymała dofinansowanie z Ministerstwa w wysokości 8,5 mln zł z Programu inwestycji o szczególnym znaczeniu dla sportu – edycja 2025.

Planowana modernizacja obejmie m.in.:

- ▼ wymianę nawierzchni na bieżni okólnej oraz na zakolach stadionu,
- ▼ modernizację skoczni do skoku w dal, trójskoku i skoku o tyczce,
- ▼ remont wszystkich skoczni i rzutni.

Realizacja inwestycji ma rozpocząć się jesienią tego roku. Modernizacja znacząco poprawi warunki treningowe i organizacyjne dla sportowców oraz umożliwi dalszy rozwój lekkiej atletyki na AWF w Warszawie.



JM Rektor Prof. dr hab. Bartosz Molik (fot. archiwum MNiSzW)

18 marca w murach Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie odbyła się konferencja podsumowująca dotychczasowe efekty programu „WF z AWF”. To jeden z największych i najważniejszych projektów badawczo-edukacyjnych w Polsce, który nie tylko diagnozuje stan kondycji fizycznej najmłodszych, ale przede wszystkim realnie go poprawia.

Wyniki badań przeprowadzonych w ramach projektu rysują niepokojący obraz sprawności młodego pokolenia. Okazuje się, że:

- ▼ Ponad 90% dzieci w Polsce nie posiada wszechstronnego przygotowania do prowadzenia aktywnego stylu życia.
- ▼ Zaledwie 12–30% uczniów potrafi poprawnie wykonywać podstawowe umiejętności ruchowe, takie jak bieg, skok czy rzut.
- ▼ 60% dzieci nie uczestniczy w żadnych zajęciach pozaszkolnych, a ich jedynym kontaktem ze sportem są lekcje wychowania fizycznego.

Eksperti z AWF Warszawa udowadniają jednak, że ten trend można odwrócić. Dzięki zastosowaniu specjalistycznych scenariuszy zajęć, odnotowano ponad 30-punktowy wzrost liczby dzieci osiągających oczekiwany poziom sprawności.

„Odpowiednio zaprojektowane działania edukacyjne mogą znacząco poprawić kompetencje ruchowe uczniów w krótkim czasie” – podkreślają autorzy projektu.

Program „WF z AWF” to gigantyczne przedsięwzięcie realizowane przez zespoły naukowe naszej Uczelni we współpracy ze szkołami w całym kraju:

- ▼ 102 000+ zaangażowanych uczniów;
- ▼ 5 200+ przeszkolonych nauczycieli;
- ▼ 172 000+ przeprowadzonych dodatkowych godzin zajęć ruchowych.

Podczas konferencji eksperci przedstawili kluczowe kierunki zmian, które mają na celu budowanie nawyku regularnej aktywności od najmłodszych lat:

1. Rozwijanie tzw. alfabetu ruchowego (physical literacy) w edukacji wczesnoszkolnej.
2. Wzmocnienie roli lekcji wychowania fizycznego w programie nauczania.
3. Stworzenie ogólnopolskiego systemu monitorowania sprawności fizycznej dzieci i młodzieży

W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele administracji rządowej oraz świata nauki.

Nie studiuję instrukcji fotografowania

Wywiad z Szymonem Sikorą

- Jesteś z rodziny od dawna związanej z Akademią Wychowania Fizycznego, więc nie dziwi Twoje zainteresowanie sportem, jako jednego z tematów, ku któremu skierowałeś swój artystyczny talent fotografika. Czy uważasz, że osobiste doświadczenia sportowe mają znaczący wpływ na to, jak owa działalność się kształtuje? Od kiedy zainteresowałeś się fotografią i gdzie uczyłeś się jej podstaw?

W istocie wywodzę się z rodziny o silnych tradycjach sportowych. Można powiedzieć, że jestem już trzecim pokoleniem związanym z Akademią Wychowania Fizycznego, a moje dzieci reprezentują pokolenie czwarte – jako studenci tej uczelni. Sport towarzyszył mi więc właściwie od kołyski. Jest obecny nie tylko w moim życiu osobistym, lecz także w sposobie patrzenia na świat. Uważam, że ruch jest naturalnym żywiołem człowieka. W sporcie wszystko jest prawdziwe i autentyczne – nie sposób go udawać. W czasach, gdy jesteśmy zalewani fake newsami i ogromną liczbą sztucznie generowanych obrazów, ta autentyczność jest wartością nie do przecenienia.

Moje zainteresowanie sportem w naturalny sposób przełożyło się na fotografię. Dzięki niej mogłem zbliżyć się do wielkiego sportu i obserwować go z bliska – często na najwyższym, olimpijskim poziomie. Olimpizm był dla mnie zawsze pewną ideą najwyższego uznania, jaką człowiek może okazać drugiemu człowiekowi. Obecność na najważniejszych arenach, gdzie dzieją się wydarzenia obserwowane przez cały świat i zapisywane w historii, jest doświadczeniem wyjątkowym.

Pierwsze kroki jako fotograf stawałem jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, podczas mistrzostw Polski Juniorów w lekkiej atletyce w Krakowie w 1998 roku. Od początku uważnie obserwowałem wybitnych fotografów sportowych, śledziłem ich dokonania i inspirowałem się ich pracą. Szczególnie fascynowały mnie fotografie wykonywane dla Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego – zdjęcia, które budziły mój podziw i jednocześnie motywowały mnie, by spróbować osiągnąć podobny poziom.

Uczę się przede wszystkim przez praktykę i obserwację. Stawiam sobie określony cel i staram się do niego dojść różnymi drogami. Nie jestem typem fotografa, który studiuje instrukcje i powiela rozwiązania innych. Staram się



Szymon Sikora (1976, absolwent AWF z roku 2000). Fotograf, project manager, producent eventowy, twórca książek i wystaw fotograficznych. Laureat wielu nagród fotograficznych, w tym Grand Press Photo (2017). Od ponad 25 lat zajmuje się fotografią, eksplorując różne jej gatunki. Każda forma to dla niego okazja do odkrywania nowych tematów, miejsc i sposobów patrzenia na rzeczywistość. Dokumentował wiele znaczących wydarzeń sportowych, w tym tegoroczne Zimowe Igrzyska Olimpijskie Mediolan – Cortina.



raczej poszukiwać własnych pomysłów i dochodzić do efektu końcowego w sposób twórczy. Dla mnie fotografia sportowa powinna przede wszystkim zachwycać. To obraz, do którego można wracać wielokrotnie i który nie traci swojej siły oddziaływania. Jeżeli zdjęcie nie nudzi się nawet po wielu spojrzeniach, oznacza, że posiada w sobie coś wyjątkowego – potrafi pobudzić zmysły i nadać nieruchomemu obrazowi prawdziwe życie.

■ **Czy dziedzina sportu, to główny obszar Twoich „fotograficznych penetracji”? Jakie techniki fotografowania preferujesz, jakie tematy najbardziej Cię zajmują?**

Patrzę na świat obrazu bardzo szeroko. Inspiruje mnie nie tylko fotografia, lecz także malarstwo i grafika. Zwracam szczególną uwagę na kompozycję, strukturę obrazu, relacje kolorów i grę elementów w kadrze. Czasami moje poszukiwania zbliżają się nawet do estetyki futurystycznej czy modernistycznej.

W fotografii interesuje mnie przede wszystkim człowiek oraz ruch w przestrzeni. Ruch można na nieruchomym obrazie pokazać na wiele sposobów – wszystko zależy od kontekstu, sytuacji i dostępnych środków wyrazu. Nie ograniczam się jednak do klasycznego podejścia fotoreporterskiego, którego celem jest jedynie przekazanie informacji o wyniku zawodów. Staram się sięgać głębiej – wydobywać z obrazu dodatkowy sens, kontekst, emocję. Interesuje mnie fotografia, która działa na wyobraźnię i otwiera przed widzami różne poziomy interpretacji.

Takie wielowarstwowe zdjęcie – nie tylko reporterskie, lecz także pobudzające wyobraźnię – jest dla mnie szczególnie wartościowe. Fascynuje mnie również to, że jedno zdjęcie może być interpretowane na wiele sposobów. Każdy z nas patrzy przecież na obraz przez pryzmat własnych doświadczeń i emocji. Bardzo lubię roz-



mowy o fotografii i możliwość spojrzenia na własne prace oczami innych.

Choć sport pozostaje centrum mojej twórczości, zajmuję się również fotografią reklamową czy portretową. Z kolei pandemia skierowała moje zainteresowania w stronę fotografii przyrodniczej. Odkryłem wówczas niezwykle świat natury – pełen piękna i ukrytych tajemnic. Fotografowanie przyrody to nie tylko obserwowanie zwierząt czy ptaków, lecz także doświadczenie obcowania z dziką naturą. Taki kontakt działa niezwykle regenerująco – pobudza kreatywność, wycisza i przywraca wrażliwość na to, co pierwotne i naturalne.

■ **Polską fotografię sportową sygnuje wiele znaczących nazwisk, że bardzo wrywkowo przypomnimy Mystkowskiego, Dzikowskiego, Fidusiewicza, Łopieńskiego (prezentowaliśmy go w „Absolwentach AWF”), Prażmowskiego, Rozmarynowskiego. To postacie już w większości historyczne, przypisywane do prasowej fotografii sportowej. Jednym z luminarzy w dziedzinie reportażu sportowego, ale także społecznego i kulturalnego – oprócz bogatej twórczości tzw. użytkowej (plakatu i wydawniczej) – jest Tomasz Sikora. Ponieważ bywasz z nim mylony, to zapytam: – Czy Jego twórczość stanowi dla Ciebie inspirację? A może sięgasz po inne wzorce?**

Z ogromnym szacunkiem odnoszę się do dorobku starszych kolegów. Nie wszystkich miałem okazję poznać osobiście, ale wielu z nich stanowiło dla mnie ważną inspirację.

Szczególnie fascynuje mnie historia Leszka Fidusiewicza. Jego sposób opowiadania o sporcie poprzez fotografię i niezwykła umiejętność koncentracji na decydującym momencie są dla mnie bardzo inspirujące. Lubię również słuchać opowieści o jego pracy – zarówno tych, które sam przywołuje, jak i tych przekazywanych przez jego współpracowników.

Niezwykłą postacią był także Jan Rozmarynowski. Miałem ogromną przyjemność znać go osobiście. Był człowiekiem o wyjątkowej osobowości, a jego podejście do sportu było pełne pasji i autentyczności. W jego zdjęciach widać było prawdziwe przenikanie się sportu i fotografii.

Jeśli chodzi o moich współczesnych mentorów, ogromne znaczenie ma dla mnie Tomasz Tomaszewski – wybitny fotograf reportażowy i wspaniały nauczyciel. Jego wykłady są prawdziwą skarbnicą wiedzy o fotografii, ale także o filozofii patrzenia na świat.

Wiele inspiracji czerpię również od legend światowej fotografii sportowej, takich jak Bob Martin, Joe McNally czy David Burnett. Spotkania z nimi na olimpijskich

Artystyczne CV Szymona Sikory:

- 2025 – 3rd – Polish Sports Photography contest
- 2025 – 1st Prize and Best Regatta Photo Pantaenius Yacht Photo contest
- 2023 – 1st Prize and Best Maritime Photo Pantaenius Yacht Photo contest
- 2023 – nomination, single photo – culture, hobby, sport. Grand Press photo
- 2022 – top 10 – Mirabaud Yacht Racing Image contest
- 2022 – 3rd Prize and Best Maritime Photo Pantaenius Yacht Photo contest
- 2021 – final 70 – Mirabaud Yacht Racing Image contest
- 2020 – final 70 – Mirabaud Yacht Racing Image contest
- 2019 – Grand Prix – Polish Sports Photography contest
- 2018 – top 20 of Mirabaud Yacht Racing Image contest
- 2017 – 2nd price – Grand Press photo
- 2016 – Grand Prix – Polish Sports Photography contest
- 2016 – silver Olympic Laurel of Polish Olympic Committee

Wystawy

- 2025 – „Jesteś blisko” – Wojnowski Festiwal Fotografii
- 2024 – „Paryż daleko i blisko” Olympic Games – Collective Exhibition
- 2024 – „Piękno i siła” Exhibition – Relax Cultura Club, Warsaw,
- 2024 – „Jesteś blisko” Street Exhibition – Warsaw, Bielany
- 2023 – „Polskie Żeglarstwo Sportowe” – R. Hajduk, S. Sikora
- 2022 – „Back to Beijing” Olympic Games – Collective Exhibition
- 2021 – „Olympic Tokyo” – Collective Exhibition
- 2019 – „Chwile. Między tartanem a koroną stadionu” – M. Biczuk, T. Kasjaniuk, S. Sikora
- 2018 – PyeongChang Olympic Games – Collective Exhibition
- 2016 – Rio de Janeiro Olympic Games – Collective Exhibition
- 2014 – Sochi Olympic Games – Collective Exhibition
- 2012 – London Olympic Games – Collective Exhibition
- 2010 – Vancouver Olympic Games – Collective Exhibition
- 2008 – Beijing Olympic Games – Collective Exhibition

arenach są doświadczeniem, które pozostawia trwałe ślady w myśleniu o fotografii.

Z Tomaszem Sikorą bywam czasem myłony, co bywa źródłem zabawnych sytuacji. Znamy się i spotykamy okazjonalnie na wernisażach czy wydarzeniach artystycznych, choć nasze drogi zawodowe rzadko się przecinają. Zabawne też, że naszym srebrnym medalistą olimpijskim z Turynu jest również Tomasz Sikora co często przysparza jeszcze większego zamieszania.

- **Byłeś na wielu wydarzeniach sportowych, czy bierzesz w nich udział jako wysłannik struktur sportowych, czy starasz się o indywidualną akredytację? Jak to wygląda w praktyce?**

Fotografowałem bardzo wiele wydarzeń sportowych – od igrzysk olimpijskich na których byłem już 11 razy, przez



mistrzostwa świata i Europy, The World Games, Igrzyska Europejskie po zawody lokalne. Nie ma jednej odpowiedzi na pytanie o sposób uczestnictwa w tych wydarzeniach. Często realizuję zlecenia dla instytucji sportowych, takich jak Polski Komitet Olimpijski lub Polskie Związki Sportowe w ramach kontraktów fotograficznych. Warto przy tym podkreślić, że model funkcjonowania fotografii prasowej zmienił się znacząco. Czasy, gdy fotograf utrzymywał się ze sprzedaży poszczególnych zdjęć do gazet, właściwie minęły. Dziś fotografia sportowa ma przede wszystkim wartość dokumentalną. Rejestruje wydarzenia i staje się świadectwem historii. Fotografujemy więc często z myślą o przyszłości – o tym, że te obrazy będą opowiadać kolejnym pokoleniom o wielkich sportowych momentach.

Jeśli chodzi o akredytacje, jestem członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Sportowych AIPS, co w pewnym stopniu ułatwia dostęp do najwięk-

szych imprez. Taka legitymacja potwierdza wieloletnie doświadczenie i profesjonalizm, a także zobowiązuje do przestrzegania zasad obowiązujących na wielkich wydarzeniach sportowych.

- **Czy można mówić o swego rodzaju „klubie” fotografików sportowych, to znaczy wyróżniającej się i aktywnej w kraju grupie osób zajmujących się tą dziedziną?**

To bardzo interesujące pytanie. Z jednej strony klasyczna fotografia sportowa w prasie niemal zanikła. Współczesne media rzadko publikują rozbudowane reportaże fotograficzne z wydarzeń sportowych. Zdjęcia są dziś często wykorzystywane głównie jako ilustracje przyciągające uwagę czytelników w Internecie tzw. clickbait.

Z drugiej strony istnieje w Polsce niewielka grupa fotografów, którzy traktują fotografię sportową bardzo poważnie i rozwijają ją w sposób świadomy. Znamy się i wzajemnie obserwujemy swoje dokonania.

Warto też pamiętać, że wiele dyscyplin wymaga specjalistycznej wiedzy. Fotografowanie rajdów samochodowych, żeglarstwa czy freedivingu wiąże się nie tylko z umiejętnościami fotograficznymi, lecz także ze znajomością zasad bezpieczeństwa i specyfiki danej dyscypliny. Najważniejszą zasadą jest jednak szacunek dla sportowców. Fotograf nie powinien przeszkadzać zawodnikom w momencie, gdy realizują swoje życiowe cele i marzenia.

- **Jak widzisz perspektywy swego rozwoju artystycznego, do czego zmierzasz?**

Fotografia zmienia się dziś niezwykle dynamicznie. Video i ruchomy obraz coraz częściej dominują w mediach, a kamery są obecne niemal wszędzie. Mimo to wierzę, że fotografia artystyczna przetrwa. Indywidualna wrażliwość, sposób patrzenia na świat i świadome używanie środków artystycznych pozostaną zawsze wartością. Fotografia daje możliwość uchwycenia chwili w sposób, którego nawet najlepsze video często nie potrafi oddać.

Każdy fotograf ma swoje ulubione momenty, własne sposoby budowania obrazu i pewne „magiczne” rozwiązania, które tworzą jego styl. Dla mnie najważniejsze jest właśnie rozwijanie takiego indywidualnego języka wizualnego. Chciałbym nadal pokazywać sport w taki sposób, aby budził zachwyt, emocje i przyspieszał bicie serca – zarówno u mnie, jak i u odbiorców moich fotografii.

Rozmawiał: Ryszard Wysoczański

Zdjęcia z Igrzysk Olimpijskich Milano Cortina – Szymon Sikora

Inwestycyjne blaski i cienie AWF w „Dekadzie Gierka”

W latach 1970-1980, w okresie nazywanym często „Dekadą Edwarda Gierka” – od nazwiska ówczesnego I Sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – partii niepodzielnie kierującej życiem kraju, wybudowano i zmodernizowano w AWF wiele obiektów. Polepszyło to jej materialną bazę dydaktyczną i sportową, a także mieszkaniową. Niektóre z tych obiektów na trwałe wpisały się w krajobraz uczelni. Podejmowano także próby aplikowania na terenie uczelni nowoczesnych technologii sportowych, mających dorównywać stosowanym na „Zachodzie”.

Gierkowska fala modernizacji kraju, otwarcia na świat oraz „harmonijnego i przyspieszonego rozwoju gospodarczego” dotarła także do Akademii Wychowania Fizycznego im. gen. broni Karola Świerczewskiego. Co jej przyniosła? W latach 70. nastąpił istny boom w uczelnianym budownictwie. Pojawiły się nowe, duże inwestycje, modernizacjom poddano istniejące obiekty sportowe uczelni. Wiele jej miejsc przerodziło się w place budowy. Największymi z nich była nowa hala gier projektu architekta, a zarazem olimpijczyka-szablisty Wojciecha Zabłockiego, która wraz z przebudowaną przedwojenną halą sportową i zmodernizowanym stadionem stanowiła spójny kompleks. W roku 1972 do dotychczasowej hali sportowej dobudowano nawy boczne, mieszczące sale dydaktyczne, zakłady Instytutu Sportu oraz tartanową 100-metrową, 6-torową bieżnię i skocznię. Wewnątrz hali wybudowano pierwotnie drewnianą, a następnie 200 m tartanową bieżnię okólną, zlikwidowano amfiteatralną widownię. Następnie połączono nową halę gier (dzisiaj Hala Gier Zespołowych im. Zygmunta Krausa) z halą sportową (dzisiaj Hala Lekkoatletyczna im. Janusza Kusocińskiego). W nawie zachodniej hali sportowej zaprojektowano długi korytarz, wiodący od wejścia do budynku głównego aż do Hali Gier. Modernizacyjny rozmach objął również stadion lekkoatletyczny. Projektowano nowe trybuny, a 400 m. bieżnia stadionu miała doczekać się nowej nawierzchni.

Drugi wielki plac budowy objął teren przy ulicy Marymonckiej. Powstały tutaj dwa 10-piętrowe bloki mieszkalne, w popularnej technologii wielkiej płyty. Jeden z nich został przekazany na własność budującemu je przedsiębiorstwu, drugi stał się domem

akademickim, przeznaczonym także dla młodej kadry asystenckiej. Z czasem, jako dom o przeznaczeniu hotelowo-mieszkalnym, przyjął nazwę „domu rotacyjnego”, znanym też jako „Rotak”. 6 maja 1979 roku gmach zwizytował I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, Alojzy Karkoszka. Powstawały także kolejne obiekty – pawilony administracji i biura projektowo-inwestycyjne, wykonywane przez warszawski Stolbud. Informuje o tym tablica z napisem: „Zespół pawilonów zaprojektowało i wybudowało w ciągu 10 miesięcy Zjednoczenie Przemysłu i Stolarki Budowlanej „Stolbud”, Warszawa 1979.”



Dom rotacyjny 2026 r. (fot. Z. Tyc)



Brama AWF przed rozbiórką (1971 r.)



Pomnik Karola Świerczewskiego

Kolejny zespół pawilonów, tym razem konstrukcji NRD, wzniesiony został w technologii modułowo-kontenerowej. Pawilony mieściły przeniesioną z budynku akademika męskiego Przychodnię Sportowo-Lekarską AWF, (od 1983 roku Centrum Medycyny Sportu), bufet, sale wykładowe. Zielony kolor okładzin elewacji spowodował, że zwyczajowo budynek nazywano „zieleniakiem”.

W 1979 roku pozyskano również z NRD budynek typu „Lipsk” przysyłany na plac budowy w elementach przeznaczonych do montażu na miejscu. Po złożeniu i odpowiedniej adaptacji, obiekt stał się salą gimnastyczną nr 5. W opisywanym okresie prosperity Akademia wzbogaciła się także o sztuczne lodowisko, które co prawda nie posiadało sztucznej tafli, lecz utrzymanie lodowej płyty zapewniały agregaty chłodnicze do mrożenia i utrzymywania jej w cieplejszych okresach.

W międzyczasie teren AWF pomniejszył się o obszar przylegający do ulicy Podleśnej. Na podstawie umowy GKKFiT, Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i AWF, akademia przekazała na rzecz Skarbu Państwa grunty pod budowę bloków, w których pewną pulę mieszkań mieli pracownicy uczelni.

Projektanci i budowniczy nowych obiektów nie okazali zbytniego szacunku wobec zabytkowej substancji architektonicznej uczelni. Nowatorzy, chyba zbyt dosłownie rozumiejąc hasło „otwarcia na świat”, zaczęli je wprowadzać od ... pozbycia się modernistycznej, zamkniętej bramy wjazdowej projektu Edgara Norwertha. W zasadzie skończyło się na bramie. Co na to konserwator? Niestety opieka konserwatorska objęła uczelnię dopiero 24 maja 2001 roku, kiedy to część obiektów AWF, jako dobro kultury, wpisano do rejestru zabytków. Inwestycje, zmiany i modernizacje odbywały się w ówczesnych realiach socjalistycznej gospodarki planowej, z jej propagandą sukcesu, chwalcą osiągnięcia, ciągły postęp i słuszność kierunku nadawanego przez partię. Z drugiej strony rzeczywistości wyczierało marnotrawstwo, niedobory, zaniżanie jakości oraz porażki w zderzeniu z zachodnimi technologiami. Wiele z nich było poza zasięgiem krajowych możliwości technicznych i finansowych, więc nasza myśl techniczna podjęła starania, aby produkować rodzime zamienniki drogich zagranicznych produktów. Tak więc, mieliśmy np. polo cocktę, ortalion, tkaninę teksas, wyroby czekoladopodobne, itp.

Tendencje tworzenia wyrobów zastępczych nie omiły technologii sportowych. Przy okazji modernizacji stadionu marzył nam się opatentowany tartan, jako nawierzchnia nowej bieżni. Taki położyła amerykańska firma „Minnesota Tartan” w 1969 roku na stadionie warszawskiej Skry. Nabycie go było jednak nieosiągalne,

natomiast z produkowanych podobnych nawierzchni uwagę naszych decydentów i inżynierów zwrócił toran. Nawiązano współpracę z jego twórcami i wykonawcami. Wykonania podjął się łódzki Zakład Doświadczalny „Chedom”. W pilotażowych testach na obiektach sportowych brali udział nasi pracownicy. Zapoznawali się z technologią i warunkami pracy. Te okazały się toksyczne i szkodliwe, wymagały stosowania specjalnych, niczym kosmicznych skafandrów i masek. (Ów osobliwy strój znalazł się nawet w tytule artykułu *Przeglądu Sportowego* z 22.10.1970 r. – „Kosmonauci w Łodzi”). Artykuł obszernie informował o toranowym eksperymencie i udziale ekipy z AWF, tytułowych kosmonautach). Po pierwszych obiecujących wynikach panował optymizm. Przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki (GKKFiT) Włodzimierz Reczek: „Jeśli próby z toranem zakończą się pomyślnie będzie to wielkie zwycięstwo polskiej myśli technicznej, która przyniesie na olbrzymie korzyści. Toran jest nieporównywalnie tańszy od tartanu w związku z czym będzie nim można pokryć wiele sportowych obiektów”. Nowatorska nawierzchnia znalazła zwolenników wśród kadry naszej uczelni. Doświadczalnie zdecydowano się pokryć toranem odcinki rozbiegów skoczni – na stadionie ła, boisku rugby, oraz poligonie lekkoatletycznym. Okazało się jednak, że po początkowych sukcesach, mimo dużego wysiłku i zaangażowania rodzima nawierzchnia nie spełniała oczekiwań. Ostatecznie w 1974 roku na naszych obiektach zawiątał jednak tartan.

Rok 1979 był rokiem Jubileuszu 50-lecia Akademii z bogatym programem obchodów. Znalazły się w nich uroczyste oddania do użytku: domu akademickiego asystenckiego, pawilonów administracji, przychodni, sali gimnastycznej nr 5. Jubileusz uświetniło także postawienie aż czterech pomników: pomnika Janusza Kusocińskiego (z udziałem przewodniczącego MKOl lorda Michaela Killanina), Głazu Pamiątkowego Obrońców Akademii, rzeźby *Dziewczynki ze Skakanką* przy pawilonie szermierczym oraz pomnika ówczesnego patrona uczelni gen. Karola Świerczewskiego (obie rzeźby proj. Alfonsa Karnego). Plany inwestycyjne sięgały znacznie dalej, aż po kompleks sportowo-konferencyjny z pływalniami krytymi i otwartymi (położono nawet kamień węgielny (!), gmach nowej biblioteki czy hotele dla sportowców klubu AZS-AWF.

Pod koniec „Dekady Gierka”, 20 marca 1980 roku sam I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR zagościł w AWF. W hali gier uczestniczył w spotkaniu ze społeczeństwem stolicy, województwa warszawskiego oraz kandydatami na posłów i radnych. Spotkał się także z władzami Akademii, zwiedził uczelnię, w tym nowo otwarte muzeum uczelni.

Waldemar Dorcz



Pracownicy AWF przy kładzeniu eksperymentalnego toranu



Wizyta w AWF. Od lewej: Piotr Szymański dyr. adm. AWF, prof. Maciej Skład (rektor AWF), Edward Gierek (I Sekretarz KC PZPR), Marian Renke (prezes PKOl), Ludwik Jaworski (Sekretarz POP PZPR w AWF), Alojzy Karkoszka (Sekretarz KW PZPR)



Przychodnia lekarska, lata 90.

W „Wenecji Północy”



Widok na „Miasto między mostami”

Jerzy Samusik



„Wenecją Północy” określanych jest kilka europejskich miast ze względu na liczne rzeki, jeziora czy zatoki morskie przecinające ich place i ulice. Amsterdam, Petersburg, a nawet nasz Wrocław pretendują do tego miana. Wszystkie je jednak bije na głowę Sztokholm. Rozłożył się bowiem na czternastu wyspach i brzegach dwóch cieśnin, łączących niezwykle rozgałęzione jezioro Mälaren z wciskającą się głęboko w ląd morską zatoką Saltsjön. Pięćdziesiąt trzy mosty łączące wyspy między sobą i ze stałym lądem oraz liczne kanały i przesmyki wodne upodobniają rzeczywiście Sztokholm do Wenecji, chociaż mnóstwo zieleni, czyste wody, spokojna, wyważona architektura czynią skandynawską metropolię zdecydowanie bardziej sympatycznym miastem.

Spacer po szwedzkiej stolicy zacząłem z moją Kasią od Staden mellan broarna, czyli „Miasta między mostami”, jak nazywana jest najstarsza część szwedzkiej stolicy. Składają się na nią trzy wyspy: Stadsholmen, Riddarholmen i Helgeandsholmen. Pierwsza z nich była miejscem, gdzie król Knut Eriksen zbudował w 1187 r. zamek, mający bronić przed okrętami Duńczyków najdogodniejszej drogi wodnej znad Bałtyku do wnętrza kraju. Z czasem wokół zamku wyrosło osiedle, stając się początkiem przyszłego wielkiego Sztokholmu.

Najbardziej monumentalną budowlą sztokholmskiego śródmieścia jest niewątpliwie królewski zamek, Kungliga Slottet, zwany też Tre Kronor od trzech złożonych koron, które widniały niegdyś na jednej z zamkowych wież. Wieża dawno została zburzona, koron też już nie ma, ale nazwa pozostała po dzisiejsze i przyszłe dni. Budowę zamku rozpoczął Gustaw I Waza w latach dwudziestych XIV wieku, nadając mu charakter fortecy. Przebudował go w duchu baroku Jan III, a kształt obecny – renesansowy na zewnątrz, a barokowo-rokokowy wewnątrz – nadało dwóch Karolów – XI i XII.

W pobliżu zamku znajduje się Wielki Rynek, Stortorget, będący przez wiele stuleci centralnym punktem miasta. Odbываły się na nim zebrania rajców miejskich i wiece mieszkańców, a podczas słynnej „krwawej łaźni” stracono tutaj w 1520 r. z rozkazu króla Danii, Christiana II, wielu szwedzkich patriotów. Ponad rynkiem góruje najstarszy kościół Sztokholmu, Storkyrka, wzniesiony w XII wieku. Był on miejscem koronacji wielu królów Szwecji. Niedaleko stoi dawny dom giełdy, zajmowany dzisiaj przez Szwedzką Akademię Nauk, która rokrocznie tutaj rozważa, komu przyznać Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

Minęliśmy Tre Kronor i Stortorget, by zagłębić się w wąskie uliczki Staro Miasta, Gamla Stan, pełne przechodniów zaglądających do licznych sklepików, słuchających ulicznych grajków lub włóczących się bez konkretnego celu. Zatrzymaliśmy się przy wysepce św. Ducha, Helgeandsholmen, by popatrzeć na budynek starego Parlamentu, stanowiący ładny akcent architektoniczny w tej części śródmieścia i na sztokholmski ratusz wzniesiony w latach 1911-1923 na wysepce Kungsholmen, w którym każdego roku, w dniu 10 grudnia organizowany jest bankiet dla tegorocznych laureatów nagrody Nobla.



Zamek Tre Kronor, na pierwszym planie rzeźba-żart



Sztokholmski ratusz

Tam też mogliśmy przyglądać się połowom jedy- nego w „Mieście między mostami” oficjalnie zareje- strowanego rybaka. Wypływał on na środek cieśni- ny w małej łodzi z dużym wysięgnikiem, z którego spuszczał do wody rozpiętą na metalowym szkielecie okrągłą sieć. Raz po raz wyciągał na pokład tęczowego pstrąga, a czasem nawet okazałego łososia, by go na poczekaniu sprzedać w pobliskiej restauracji.

Przedpołudnie spędziliśmy w „Mieście mię- dzy mostami”, a po obiedzie udaliśmy się na wy- spę Djurgården, aby zobaczyć park, który dał nazwę wszystkim na świecie muzeom etnograficznym na świeżym powietrzu. Park ten to oczywiście Skansen. W nim właśnie powstała w ostatnich latach XIX stule- cia placówka muzealna eksponująca zabytki budow- nictwa ludowego, sprzęty i narzędzia rolnicze różnych regionów Szwecji i nadspodziewanie prędko stała się pierwowzorem dla tego typu muzeów w całej Europie. Założył ją dr Artur Hazelius, lekarz i etnograf w jednej osobie, wielki entuzjasta tradycyjnej sztuki użytkowej, który w 1891 r. przeniósł do parku Skansen zgroma- dzone w Skandynawskich Zbiorach Etnograficznych (również założonych przez niego) eksponaty znajdo- wane na terenie całego kraju. Znalazło się w nim po- nad 160 budynków mieszkańskich, wiejskich chałup, lamusów, wiatraków, młynów wodnych, spichlerzy i lapońskich namiotów, posiadających pełne wyposa- żenie, typowe dla okresu, z którego pochodził dany obiekt. W większości przypadków nie stanowią one martwych eksponatów, w godzinach przeznaczonych na zwiedzanie toczy się w nich życie. Mogliśmy więc wejść do wiejskiej chaty i obserwować, jak szwedzka chłopka krząta się po kuchni, przędzie wełnę lub wy- pieka chleb, mogliśmy przyglądać się w starodawnej hucie procesowi powstawania szklanych naczyń o tra- dycyjnych kształtach, a w małomiasteczkowym sklepi- ku kupić wytwarzane podczas pokazów repliki zabytk- owych przedmiotów.

Tuż przy parku stoi gmach Muzeum Nordyckie- go (Nordiska museet), którego integralną częścią jest zresztą Skansen. Obok zbiorów etnograficznych, obra- zujących życie mieszkańców Szwecji w ciągu ostatnich kilku stuleci, eksponowane są w nim pamiątki histo- ryczne, wśród których wyróżnia się kolekcja strojów królewskich. Mnie zainteresowały szczególnie przed- mioty przywiezione z Polski jako łupy wojenne. Roz- poznałem między nimi zbroję Zygmunta Augusta, ale ona przybyła do Szwecji w charakterze daru.

W pobliżu Skansenu znajduje się budynek o dziw- nym, siodłowym kształcie. Mieści on w swym wnętrzu jeden, ale za to niezwyklej eksponat – flagowy okręt królewski „Waza”, który zatonął w 1628 r. tuż po zwodo- waniu na skutek konstrukcyjnych wad. Nie odbył więc

nawet krótkiego rejsu, a miał wyruszyć na wyprawę wojenną przeciwko Polsce. Jego szczątki wydobyto dopiero po 333 latach, złożono je, poddano konserwacji i obudowano specjalną konstrukcją umożliwiającą zwiedzanie. Dzisiaj oglądają go tysiące turystów, jak gdyby był wspaniałym zwycięzcą wielu bitew, pogromcą mórz i oceanów, a nie nieudacznikiem, który nie potrafił przepłynąć nawet jednej mili morskiej.

Nasz przyjaciel, Rajmund Dębski, absolwent warszawskiej AWF z 1959 roku. mieszkawiec Sztokholmu od 40 lat, zawiózł nas swoją łodzią motorową na wyspę Lidingö, abyśmy mogli zachwycić się ogrodami Millesa. Carl Milles urodził się w 1875 roku w parafii Lagga, w pobliżu Uppsali. Po skończeniu Szkoły Technicznej w Sztokholmie wyjechał do Paryża, by przez 7 lat studiować w pracowni Augusta Rodina. Potem mieszkał w Monachium. Tam ukształtował się jego styl, odznaczający się skrajną fantastyką i skłonnością do monumentalizmu. W Monachium ożenił się z poznaną wcześniej we Francji austriacką artystką, Olgą Granner, która wywarła wielki wpływ na jego twórczość i jego życie. W 1906 roku wraca do Szwecji, kupuje kawałek ziemi na klifowym brzegu wyspy Lidingö i rozpoczyna budowę domu oraz rzeźbiarskiej pracowni. Budowa ta trwała wiele lat. Wprawdzie główny budynek był już gotowy w 1908 roku, ale artystyczna wizja prawdziwie pięknego domu zmieniała się u Millesa wielokrotnie, zmieniał więc wielokrotnie jego plany, przebudowywał go i powiększał. Nabywał też stopniowo przylegające parcele, na których tworzył tarasy i urządzał ogrody, mające stanowić odpowiednie tło dla jego rzeźb. Aż do ostatnich dni swego życia ciągle coś w nich poprawiał i upiększał.

Ogrody Millesa to szereg tarasów wyciętych w skalistym, pionowym brzegu wyspy, połączonych ze sobą stromymi schodami, porośniętych krzakami i drzewami, ozdobionych fontannami i basenami, wśród których leżą, siedzą, stoją, biegają, tańczą, skaczą, wznoszą się ku niebu, lecą w przestworzach wykreowane przez artystę kamienne i spizowane postaci.

Oto górny taras, znajdujący się naprzeciwko budynku głównego. Zacieniają go w całości piękne sosny i brzozy, dzielą na



Imponujący żaglowiec zacumowany w centrum Sztokholmu



Dzielnica mieszkaniowa Johanneshov



Nieliczni Sztokholmianie odpoczywają w ogrodach Millesa



Ręka Boga



Człowiek i pegaz



Łucznik

kilka części marmurowe i granitowe kolumny. Za drugim rzędem kolumn, pochodzących ze zburzonego budynku sztokholmskiej opery, znajduje się staw obramowany blokami z białego marmuru. W jego czterech rogach płaczące wierzby miękko pochylają gałęzie nad lustrem wody, na jego środku kąpie się w czarze z czarnego granitu „Zuzanna”.

Rząd schodów między kolumnami prowadzi w dół do „Małej Austrii”, niewielkiego tarasu, nazwanego tak na cześć ojczyzny Olgi Graner. Mieszczą się na nim dwie kaplice. Mniejsza zawiera XVI-wieczną drewnianą Pietę z Francji, którą Carl Milles podarował swojej żonie w dniu jej pięćdziesiątych urodzin, większa zaś – Pietę wyrzeźbioną z bawarskiego kamienia. W tej drugiej kaplicy znaleźli wieczny odpoczynek Carl i Olga Millesowie.

Z „Małej Austrii” można zejść w dół na „Taras Olgi”, żeby zobaczyć Aganippę symbolizującą źródło i jego inspirującą siłę.



Porwanie Europy

Dolny taras, poszerzony za pomocą kamiennych kieszeni wypełnionych ziemią i roślinami, wygląda jak wiszący ogród. Spomiędzy ciemnozielonych cyprysów i jałowców tryska seledynowa woda. Pełno tu fontann, strumieni, potoków, kaskad ożywiających brązowe odlewy mitycznych bogów, historycznych postaci, morskich stworów. W jednym miejscu Folke Filtyber, pogański przodek dynastii Folkunga przekracza konno rzeczny bród, w drugim – potężny byk oblewany zewsząd wodą porywa nagą Europę, jeszcze gdzie indziej – wieloryb połyka Jonasza. Jest tu również „Posejdon” – grecki bóg mórz i oceanów, jest „Człowiek i pegaz” – symboliczna kompozycja o wielkiej artystycznej i technicznej śmiałości, jest także trojańska „Kassandra”, ale nie Carla Millesa, lecz jego przyjaciela, Axela Wallenberga.

Ponad to wszystko wyrasta „Ręka Boga”, jedna z najbardziej natchnionych rzeźb. Młody mężczyzna unoszony jest przez dłoń Stwórcy ku niebu. Ma to oznaczać, iż wszechświat otwiera się przed człowiekiem dzięki Bogu.

Kiedy opuszczaliśmy w końcu Millesgården, dostrzegłem na bramie wejściowej taki oto napis: „Lat mig verka medan dagen brinner” (Proszę, pozwólcie mi pracować, dopóki dzień jest jasny). Niestety, nie mają już komu przeszkadzać nieliczni przybysze szukający w ogrodach Millesa spokoju i pięknych wrażeń.

Tekst i zdjęcia: Jerzy Samusik

NOTKI

1970

Jerzy Roszko

Studia na AWF ukończyłem w 1970 roku (tu spędziłem zresztą całe dzieciństwo), uzyskując specjalizację instruktorskie w pływaniu, żeglarskim i narciarstwie. Przez krótki okres pracowałem jako nauczyciel w szkole podstawowej na Bielanach. Rok później zdecydowałem się wyjechać za granicę. Przez Wielką Brytanię i Austrię (tam poznałem swoją przyszłą żonę) dotarłem do Kanady. Wykorzystując nabyte podczas studiów umiejętności, pracowałem w różnych klubach, organizacjach sportowych z młodzieżą jednocześnie ucząc się intensywnie języka francuskiego. Organizowałem kursy narciarstwa biegowego,



pracowałem z maratończykami. W 1985 zostałem właścicielem klubu rekreacyjnego, który oferował uczestnikom zajęcia z aerobiku, pływanie, ćwiczenia w wodzie, judo, jogę, potem odkryłem uroki tenisa, w którego gram do dzisiaj, oprócz tego golf, windsurfing. Po 10 latach prowadzenia klubu przeszedłem na emeryturę w wieku 48 lat. Nie wytrzymałem zbyt długo bezczynności i zacząłem prowadzić zajęcia tenisowe w lokalnym YMCA. Teraz każdego roku spędzamy długie wakacje na Florydzie, w okresie gdy w Montrealu (gdzie mieszkamy) panuje zima. AWF tkwi we mnie głęboko, darzę to miejsce uczuciem i często tęsknię.

NOTKI

1962

Eustachiusz Młotkowski

„Jestem bezgranicznie wdzięczny mojej Alma Mater”

Urodziłem się w Wilnie w lutym 1938 roku. Szkołę podstawową i liceum ukończyłem w Międzyrzeczu Wielkopolskim. Nauczyciel wychowania fizycznego tamtejszego ogólniaka, Jan Krajniak, rozbudził we mnie nie tylko zamiłowanie do sportu, ale budując u uczniów postawę walki, samozaparca i odwagi, spowodował wyzwolenie cech, które stały się fundamentem mojej przyszłości. Pod jego wpływem postanowiłem studiować na Akademii Wychowania Fizycznego.

Od początku studiów byłem zafascynowany wyposażeniem uczelni, poziomem zajęć praktycznych i teoretycznych. W programie studiów były wówczas tzw. dyscypliny specjalizacyjne. Wybrałem siatkówkę, stając się zawodnikiem zespołu AZS-AWF (z którym czterokrotnie zdobyłem tytuł mistrza Polski – w 1960, 63, 65 i 66 roku). Drugim wyborem była rehabilitacja, którą kierował prof. Marian Weiss. Na niej, prowadzonej w większości w Centrum Rehabilitacji w Konstancinie, pogłębiałem wiedzę w dziedzinie anatomii, fizjologii, biomechaniki, przygotowując się do pracy terapeutycznej z pacjentami. Trzecią moją specjalizacją było



żeglarsstwo. Szkoliłem się na Mazurach, między innymi pod kierownictwem kapitana Drapelli, trzeciego oficera Daru Pomorza. Startowałem tam w regatach o Niebieską Wstęgę Niegocina, wspólnie z Andrzejem Zawieją, późniejszym olimpijczykiem.

Jak się okazało, te trzy specjalizacje otworzyły mi w przyszłości ciekawe możliwości pracy i nowe horyzonty. Dzięki siatkówce wyjechałem do Paryża, gdzie grałem i jednocześnie prowadziłem pierwszoligowy zespół. Uprawienia żeglarskie pozwoliły mi na nauczanie tej dyscypliny w ekskluzywnym „Klubie Med”. Wyjątkową wartość miała specjalizacja z rehabilitacji, która umożliwiła mi zakotwiczenie w Genewie, najpierw w szpitalu, a później

w szkolnictwie licealnym i na Uniwersytecie Genewskim – na wydziale wychowania fizycznego. W Szwajcarii zdobyłem, jako trener, trzy tytuły mistrza kraju w siatkówkę, w tym jeden z zespołem juniorów, zasilającym zespół narodowy.

Dzisiaj jestem dumny z tego, co osiągnąłem, a w czym pomogły mi studia w AWF – i bezgranicznie wdzięczny mojej ALMA MATER. Natomiast miłość do sportu przekazałem dzieciom – córce, która samotnie przepłynęła jachtem Atlantyk, i synowi, którego pasją stały się sporty motorowe.

Eustachiusz Młotkowski (Sasza), absolwent AWF (1958-1962)

Krzysztof Zuchora w słowie i muzyce



Drogi Przyjacielu

Odszedł Pan zabierając ze sobą fragmenty naszych życiorysów.

Był Pan człowiekiem bezinteresownym, sumiennym, szlachetnym, serdecznym, pracowitym i wrażliwym.

Ponadto był Pan filozofem, znawcą Sportu i ideałów olimpijskich.

W wierszach Pana ujęte jest greckie piękno, rzymski ład i porządek a nad wszystkim panuje potęga ludzkiego rozumu.

W tym wirtualnym świecie, w którym króluje tandeta i wypiera rzetelne wartości, w świecie, w którym sąsiad nie zna sąsiada, znajomy znajomego, a ludzie przechodzą obok siebie obojętnie, był Pan człowiekiem przyzwoitym. Bo w życiu ważna jest przyzwoitość, ważne są dni których nie znamy i ważny jest czas, który przemija i którego nie da się zatrzymać.

Wielką wartością Pańskiej poezji jest odpowiedzialność za słowo i radość tworzenia.

Wielokrotnie mówił mi Pan, że sensem życia człowieka jest tworzenie relacji międzyludzkich, poszanowanie autorytetów takich jak święty Jan Paweł II, rotmistrz Pilecki oraz pamięć o tych wspaniałych bohaterach sportu i olimpiizmu, jak choćby Janusz Kusociński, Halina Konopacka, Irena Szewińska i tych wielu bezimiennych, którzy za cenę życia sławili imię Polski i godności człowieka. Spotykaliśmy się rzadko, ale zawsze były to spotkania, które wzruszały serce i dawały naukę szacunku i przyzwoitości. Kochał Pan las i naturę. Obaj ceniliśmy fraszkę Sztautyngera

*Nie trzeba w lesie kłąć
kapelusz trzeba zdjąć
jak najuroczyściej
i posłuchać, co też mówią liście...*

W świecie pełnym emocji, wrażeń i chaosu, Pańska poezja zaprasza nas do refleksji nad pięknem i kruchością życia ludzkiego.

W dobrych zawodach Pan uczestniczył, bieg Pan ukończył...

Pozostanie z nami piękna poezja Pana Profesora i dobre liryczne słowa na wszystkie pory roku.

Krzysztof Cezary Buszman

Czytał: Marek Kulej

2 marca w klubie mieliśmy okazję uczestniczyć w widowisku słowno-muzycznym poświęconym pamięci nieodżałowanego Krzysztofa Zuchory, którego poezję czytała Marianna Janczarska-Błaszyk – świetnie oddając głębię i subtelność wersów. Jej fascynująca interpretacja wierszy Krzysztofa odbywała się przy pełnej sali klubu w absolutnej ciszy. Występowi towarzyszyła gra na harfie Liliana Froncek, która znakomicie wkomponowała muzykę w recytację – czasem delikatnym, cichym tłem, innym razem pięknym solo. Każdy dźwięk był dialogiem z tekstem. To połączenie muzyki z recytacją wzmocniło przekaz poety, którego twórczość charakteryzuje się filozoficzną refleksją, że wiersz to efekt emocji, wyobraźni, empatii, symboliki.

Podkreślenia wymaga świetny dobór utworów, dokonany przez Krzysztofa Osmana, reżysera tego mini spektaklu – od lirycznych sonetów, przez utwory odnoszące się do przyrody, otaczającego świata, do dramatycznych fragmentów, którymi Krzysztof żegnał się z nami, pogodzony z odejściem. Ten wieczór, który pozostanie w naszej pamięci na długo, był hołdem dla Niego.

Spotkanie zgromadziło blisko 75 słuchaczy. Po spektaklu miały miejsce wspomnienia przyjaciół Krzysztofa. Krzysztof Osman, Marek Kulej i Andrzej Sokalski przeczytali swoje wiersze Jemu poświęcone. W trakcie wieczoru miał miejsce także piękny gest Grażyny Osman, która podarowała klubowi RQ namalowany przez siebie portret poety. Będzie on ekspozycyjny w białej sali klubu.



Nasz Relax Qultura

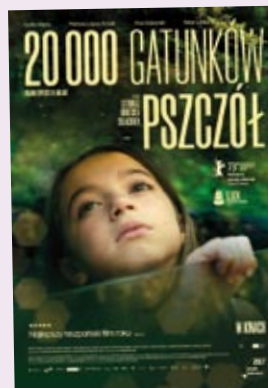
Qultura
relax



8.01 Pokazaliśmy film *Droga do Vermiglio* poruszającą rodzinną sagę, uhonorowaną Wielką Nagrodą Jury na festiwalu w Wenecji oraz 6 statuetkami prestiżowej nagrody David di Donatello – włoskiego odpowiednika Oscara. Ten oszałamiający wizualnie dramat – osadzony w surowym krajobrazie włoskich Alp, przenosi nas do roku 1944, ukazując życie zamkniętej społeczności w cieniu wielkiej historii. Jest jak pocz-

tówka wysłana w przyszłość, gdzie pod śniegiem, kostiumem i pieczołowicie oddanymi detalami surowej egzystencji kryje się porywająca, żywa i przejmująca historia o tym, jak odległe zdarzenia i decyzje wpływają na nas tu i teraz.

22.01 miał miejsce wernisaż wystawy „Po drogach i bezdrożach Królestwa Polskiego”, użyczonej nam przez Muzeum Sportu i Turystyki. Wystawa powstała na podstawie diariusza kolarskiej podróży zrealizowanej w 1897 r. pt.: „511 wiorst na rowerze” autorstwa Stanisława Fertnera z Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów. Ekspozycja składa się z 16 plasz zawierających widoki miejscowości opisywanych przez uczestników wyprawy sprzed 129 lat oraz zdjęcia cyklistów z tej epoki. Cennym uzupełnieniem wystawy była narracja prowadzących wernisaż, dr hab. Roberta Gawkowskiego i kustosa Piotra Banasiaka, którzy przekazali nam rozliczne informacje i ciekawostki związane z jej tematem.



5.03 20 000 gatunków pszczoł

Najlepszy hiszpański film roku, a także zdobywca Srebrnego Niedźwiedzia za najlepszą rolę aktorską na MFF w Berlinie. Dziesięcioletnia (!) Sofia Otero jest najmłodszą w historii Berlinale laureatką tej nagrody. W „20 000 gatunków pszczoł” wcieli się w postać, która pewnego upalnego lata, pośród brzęczących uli, basenowego gwaru i rodzinnych kłótni, zacznie gorączkowo szukać swojego miejsca w roju.

Dziecko, które zakwestionuje zastane normy, zasady i tradycje sprawi, że na jaw wyjdą długo skrywane tajemnice,

a kobiety z rodziny przyjrzą się własnym wyborom i stłumionym pragnieniom. Dziecięcy bunt przypomni im, że prawdę o sobie można manifestować na wiele sposobów. Debiut Estibaliz Urresoli Solaguren – to czuły, delikatny film o akceptacji, pełen zachwytu dla różnorodności świata, w którym jest miejsce aż na 20 000 gatunków pszczoł. To także wzruszający portret rodziny, która jest jak rój: każdy ma tu swoją rolę, wszyscy chronią się nawzajem. Jest tu miejsce dla zagubionych matek, odważnych córek, ciotek-outsiderek i strzegących rodzinnych sekretów babć. A choć w tym ulu huczy od emocji, zderzają się pokolenia i doświadczenia, to każda z jego mieszkank ma prawo chcieć dla siebie całego życia.



5.02 Być kochaną – debiutująca w pełnym metrażu reżyserka Lilja Ingolfsdottir stworzyła wielowymiarową opowieść o kobiecie, która po porażce pierwszego związku ma odwagę dać sobie drugą szansę. Wyróżniony aż pięcioma nagrodami na festiwalu w Karlowych Warach oraz niekwestionowany zwycięzca norweskiego odpowiednika Oscarów, „Być kochaną” urzeka empatią i szczerością w stawianiu pytań o miłość, bliskość i samoakceptację. Obraz empatyczny, ale stawiający na szczerość, pełen gniewu i łez, a jednak terapeutyczny film Norweżki proponuje

głęboką refleksję nad tym, kim jesteśmy w relacjach i z czego rezygnujemy, próbując sprostać cudzym oczekiwaniom. „Być kochaną” pozwala jednak uwierzyć w kolejną szansę, widząc w kryzysie początek pięknej, nowej relacji: ze sobą.

16.03 gościliśmy w klubie RQ środowisko jeździeckie, które wspominało ważną, wielce zasłużoną postać dla historii jeździectwa – Eryka Brabeca. Przez 33 lata pełnił funkcję Sekretarza Generalnego Związku. Przez 18 lat był członkiem Biura Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej (FEI), przewodnicząc przez kilka lat Komisji Skoków FEI, a w latach 1964-1973 zasiadał w Komisji Rewizyjnej FEI. W swojej bogatej aktywności na międzynarodowym forum zdobył najwyższe uprawnienia sędziowskie, uczestnicząc w tej roli w 5-ciu igrzyskach olimpijskich. Należał do grona osób, które w 1957 roku reaktywowały PZJ.

W polskim środowisku sportowym zyskał wielu przyjaciół, co miało niebagatelne znaczenie dla funkcjonowania PZJ w niełatwych dla jeździectwa czasach komuny. Można śmiało powiedzieć, że był łącznikiem przedwojennego świata „malowanych dzieci” (polskich ułanów), a powojenną, niezbyt łaskawą dla Nich i polskiego jeździectwa rzeczywistością. Utrzymywał kontakty z wieloma wybitnymi polskimi jeźdźcami okresu międzywojennego, których losy rzuciły poza granice Polski. Dbał o pamięć o Tych, którzy „odeszli na wieczną wartę”, czego dowodem było Jego zaangażowanie w budowę Pomnika Jazdy Polskiej, odsłoniętego w Warszawie po długich latach starań, w roku 1994. Inicjatorem wydarzenia był Marcin Szczypiorski, nasz absolwent, od lat zafascynowany tą dyscypliną sportu. Kreator wydarzeń, wielu spotkań, animator kultury jeździeckiej.

17.03 spotkaliśmy się w klubie ze słynnym Andrzejem Zawieją, „Andym”, absolwentem AWF z lat sześćdziesiątych, żeglarzem regatowym i olimpijczykiem (w klasie Finn), obywatelem świata, świetnym gawędziarzem, który w swoim barwnym życiu przeżył wiele niewiarygodnych przygód. Do historii jego startów w żeglarskich mistrzostwach świata przeszedł jego udział w zawodach na Bermudach, dokąd dotarł na pokładzie polskiego frachtowca. Ponieważ statek ten nie mógł dotrzeć bezpośrednio do celu, więc po prostu „zwodował” Finna wraz z Andym na wodach zatoki. W rezultacie Zawieja, jako jedyny w historii żeglarz, przyplłynął na zawody bezpośrednio z oceanu. Zdarzenie to do dzisiaj uznawane jest w światku żeglarskim, a także w społeczności bermudzkiej tego rejonu, za wyczyn niemalże historyczny. Ponieważ większość uczestników spotkania stanowili żeglarze, koledzy i przyjaciele Andego, więc przebiegał on w niezwykle serdecznej atmosferze. Nie było końca wspomnień, a wielość atrakcyjnych wątków spowodowała, że dwie wieczorne godziny upłynęły niezauważenie.



HOTEL BUCZYŃSKI
MEDICAL & SPA

ul. B. Prusa 2
59-850 Świeradów-Zdrój
tel. 75 781 19 00
repcja@hotelbuczynski.com
www.hotelbuczynski.com

Komfortowe Hotele położone w sercu Gór Izerskich zapraszają na wymarzony urlop!

Oferujemy szeroką gamę pakietów pobytowych i programów Wellness & SPA oraz wiele możliwości aktywnego wypoczynku. Zapraszamy na liczne szlaki turystyczne, ścieżki rowerowe oraz Single Track. Istnieje możliwość wypożyczenia rowerów na miejscu.

Hotel Buczyński **** Medical & Spa to także doskonałe miejsce do organizacji pobytu firmowego lub wyjazdu integracyjnego.

Członkowie wpierający Stowarzyszenie Absolwentów AWF w Warszawie otrzymują 20% zniżki na pobyt w naszych hotelach do końca roku (z wyłączeniem Bożego Narodzenia i Wielkanocy).



PARK HOTEL
KUR & SPA

ul. Orzeszkowej 2
59-850 Świeradów-Zdrój
tel. 75 781 62 29
parkhotel@parkhotel.pl
www.parkhotel.pl

